

Chrystus miasta

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Buldog ożywił Tuwima

Od dwóch tygodni na rynku jest nowa pływa zespołu Buldog pod intrygującym tytułem *Chrystus miasta*.

Zarówno tytułowy utwór jak i większość na płycie to muzyczne aranżacje utworów Juliana Tuwima.

Do tej pory Buldog wydawał mi się kolejnym wcieleniem Kazika Staszewskiego, gdyż zarówno pierwszy ich Singiel z 2005 r., jak i *Płyta* z 2006 r. — zawierały utwory pisane i śpiewane przez Kazika. Wraz z nową płytą zespołu, rozchodzą się drogi Staszewskiego i Buldoga. Mam wrażenie, że z korzyścią dla obu stron. Kazik zajmować się będzie tym, z czym jest najlepiej kojarzony, zaś Buldog, z nowym wokalistą — Tomaszem Kłaptoczem (poprzednio: Akurat), co najmniej nie traci.

Kłaptocz, znany m.in. ze świetnego wykonania *Do protego człowieka* Tuwima, wniósł do Buldoga zainteresowanie poezją Tuwima, który dzięki talentom partnerów Kazika — i oczywiście samego Tomasza Kłaptocza, byłego aktora teatralnego — wejdzie dzięki temu ponownie z nową mocą do współczesnej kultury popularnej.

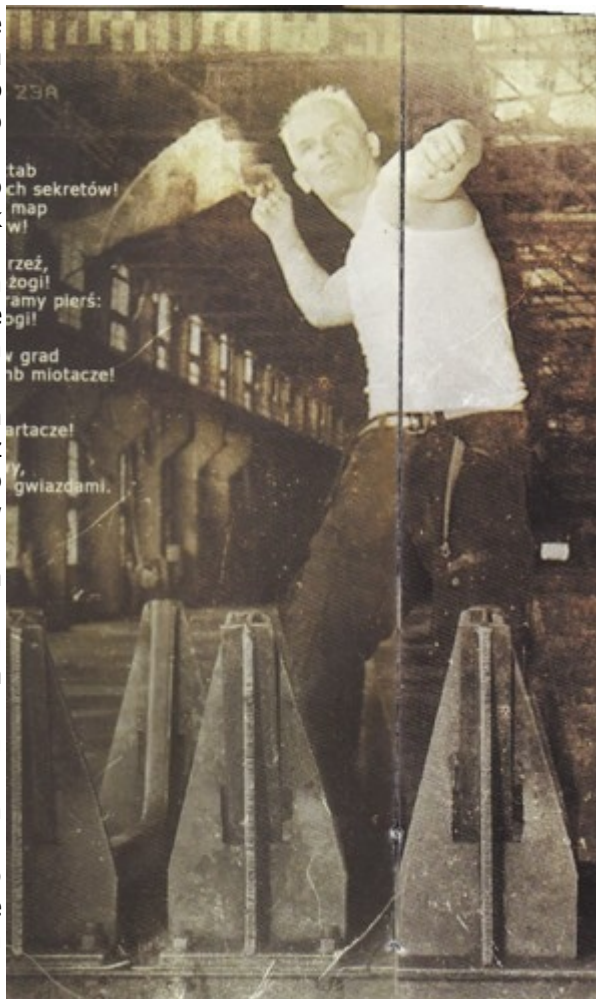
Należy jednak pamiętać, że Buldog pozostaje przede wszystkim projektem autorskim Piotra Wieteski, współzałożyciela Kultu, a następnie jego basisty, który odszedł z zespołu w 1986 r. po przystąpieniu do Świadków Jehowy. Od 1995 r. Wieteska realizuje się przede wszystkim jako energiczny menedżer muzyczny takich zespołów, jak Kult, Kazik, Kazik Na Żywo, happysad. Od 2005 r. zajmuje się dodatkowo Buldogiem, gdzie także gra na basie. Buldog jest niezależny w tym sensie, że płyty wydaje własnym sumptem. Pierwsza rozeszła się w nakładzie ok. 10 tys. egz.

Nie chciałbym się wdawać w oceny wykonania poszczególnych utworów, jak i całokształtu, gdyż w dużej mierze jest to kwestia bardzo subiektywnych gustów i nawet wśród miłośników danego artysty — utwory, które jednych zachwycają, innych odrzucają. Zawsze więc jakimś nadużyciem jest wikłanie się w oceny, gdy idzie o gusta. Wyjaśnię więc na początku jedynie, że warunkiem wstępnym napisania tej recenzji była moja wysoka ocena muzyczna nowej płyty.

Skupić się jednak chciałbym przede wszystkim na tekście, którym Buldog do nas przemówił.

Na płycie znajdujemy 9 utworów Juliana Tuwima, 2 - Stanisława Barańczaka, 1 — Leopolda Staffa i 1 — samego wokalisty. Dodatkowo miał to uzupełniać utwór *Do Marka Aurelego* Herberta, ale wdowa po zmarłym poecie pokrzyżowała muzykom plany.

Choć Tuwim stale jest obecny swoją twórczością w naszej kulturze, zwłaszcza swymi wierszami dla dzieci, niemniej jednak ostatni etap jego życia, gdy stał się nieomal poetą reżimowym, spowodował, że jego odbiór był bardziej problematyczny i kłopotliwy. Ponad pół wieku po jego śmierci można już darować mu dawne słabości, z okresu najbardziej jałowego, by odżyło to, co tworzył w okresie swojej świetności, czyli mniej więcej do 1936 r. — z kulminacyjnym *Balem w operze*. W okresie tym Tuwim najczęściej był atakowany jako Żyd, ateista i liberał. Jeszcze dziś pobrzękują te stare kłamoty narodowe, kiedy tu



i ówdzie jakaś narodowa dewotka w radzie miasta sprzeciwi się nadaniu imienia Tuwima jakiejś placówce dziecięcej, „no bo Żyd”.

Tuwim był o tyle nietypowym niewierzącym Żydem, że dość często odwoływał się do motywów chrześcijańskich, zwłaszcza postaci Chrystusa, przez co niektórzy uważali, że w istocie wahał się między wiarą i niewiarą. Roman Brandstaetter, Żyd konwertowany na katolika, opowiedział scenkę dotyczącą rozmowy z Tuwimem o Chrystusie. Obydwaj poeci wybrali się na kawę. — Panie Brandstaetter! — Tuwim zadał pytanie. — Czy Chrystus istniał? — Musiał istnieć - odpowiedział Roman. — To dobre! On musiał istnieć. Może byśmy wypili na to konto — odrzekł Tuwim. Rozmowa potoczyła się dalej. Po kilku godzinach poeci się rozstali. Tuwim wszedł do taksówki. Brandstaetter poszedł pieszo. Po przejechaniu kilku metrów polecił kierowcy zatrzymać samochód. Uchylił szybę i krzyknął: — Panie Romanie, to było bardzo dobre! On musiał istnieć!

Współczesne szkolne interpretacje wierszów Tuwima z tego rodzaju motywami przeżarte są doszczętnie analfabetyzmem kulturowym (gdzie Tuwim nie jest nawet zawieszony między wiarą i niewiarą, ale zwykłym popularyzatorem opowieści ewangelistów). Moim zdaniem motywy Chrystusowe w twórczości Tuwima to nie tyle wyraz rozterek światopoglądowych, co symbole cierpienia i bolesnej refleksji nad światem. I przez taką właśnie soczewkę skłonny jestem odczytywać utwory zebrane pod tytułem *Chrystus miasta*.



Rozpoczynający płytę tytułowy utwór — właśnie *Chrystus miasta*, to opowieść o dzikim tańcu „dionizyjskim” wszelkiego rodzaju marginesu moralnego (niekoniecznie społecznego), który zostaje zaburzony obecnością milczącego Chrystusa. Dopiero Magdalena, która go rozpoznała, wywołała w nim płacz, a za jego płaczem — płacz pozostałych rozszalałych w tańcu. Chrystus nie jest tutaj biblijnym Zbawcą, głoszącym radosną nowinę, ale przyczyną płaczu. Jest więc personifikacją sumienia bolejącego nad własnym zepsuciem i słabościami. Nie jest to jednak sumienie uniwersalne — ale dotyczące miasta, bo owo zepsucie, które ma stać się przedmiotem autorefleksji, ma swe źródło w kulturze miejskiej, czyli po prostu jest funkcją tłumu. W innym swym utworze (*Na ulicy*) Tuwim „dionizyjskiej dziczy” miejskiej przeciwstawia z kolei ideały horacjańskie.

Kolejny utwór — *Do generałów* (1922) wypuszczony został wraz z [wideoklipem](http://www.youtube.com/watch?v=Mij6MFk4kfU) (<http://www.youtube.com/watch?v=Mij6MFk4kfU>) promującym album i swym pacyfizmem przypomina późniejszy utwór Tuwima - *Do prostego człowieka*, którego wykonanie było moim zdaniem [najlepszym kawalkiem](http://www.youtube.com/watch?v=7wChlvZbXjY) (<http://www.youtube.com/watch?v=7wChlvZbXjY>) *Akurat*. Oba te utwory ściągnęły swego czasu na głowę Tuwima wściekły atak środowisk endeckich oraz sanacyjnych. O ile jednak w *Do prostego człowieka* militarystyka została zestawiona z kapitalizmem, o tyle w *Do generałów* destrukcja wojny kontrastowana jest z konstrukcją poezji codzienności. W codziennej rzeczywistości generałem jest nie ten od armat i kartaczy, ale ten od eksplozji słowa. Nie chodzi jednak o żadnego poetę z Parnasu, ale „zamyślonego przechodnia” (zgodnie ze Skamandrytów wizją poezji jako zanurzonej w aktualnym życiu). Obraz miasta jest tutaj pokazany w zupełnie innych barwach niż w tytułowym utworze.

W kolejnym utworze (*Nędza*) Tuwima/Buldoga poruszony jest problem nędzy i jej okropnych przejawów, które na ogół chowa(ją) się w norach i poddaszach, ale nędzarze wyjdą „wyjąca zgraja”, by zaśpiewać swe „nędzarskie hymny”.

Prośba to wyraz akceptacji rzeczywistości w jej różnorodności, bez moralizatorstwa o dobrych i niedobrych stylach życia. To oczywiście bardzo szeroka interpretacja utworu, która w węższym znaczeniu stanowi po prostu metafizyczne zrównanie znaczenia życia aktywnego i pasywnego: jedni niech będą rycerze, inni niech będą jak kwiaty, jedni niech za czyny wspaniałe owijają swą głowę laurami, a inni kwitnącym jaśminem spokojnego życia, jedni niech walczą z niedolą na ziemi, a inni niech nuć w polu piosenki — „Lecz tych i tamtych niech bierze słońce dla Ducha obiady”. Obiata to

wątek starostłowiński, oznaczała ona ofiarę składaną bogom, siłom nadnaturalnym lub na cześć zmarłych.

Kolejne dwa utwory znów poświęcone są miejskim posepnościom. *Kamienice* mówią o ciężącej samotności w tłumie („Dom jak więzienie, Kamienna twierdza, Ludzie codziennie Na siódme piętra Dźwigają serca. Odpoczywają I wyżej idą, I liczą stopnie. Stają przy oknie I na podwórzu Patrzą samotnie”). Nie widać tutaj wiele ze skamandryckiego witalizmu, „fascynacji życiem w jego biologicznej bujności i pełni”.

Kulminacją tej odrzy do kultury mieszczańskiej są *Mieszkańcy* — karykatura mieszczaństwa — jego banalności, bezideowości, braku zaciekawienia światem, bełkotu, porządnictwa, niezdolności do całościowego spojrzenia na rzeczywistość („Straszne mieszkania. W strasznych mieszkaniach Strasznie mieszkają straszni mieszczenie... Od rana bełkot. Bełkocą, bredzą, Że deszcz, że drogo, że to, że tamto”). Ortwin nazwał poezję Tuwima energetyczną, ponieważ liryka ta jest liryką wyładowań, krótkich spieć, w której dynamizm stanowi czynnik zasadniczy. *Mieszczenie* to niezwykle sugestywne wyładowanie się na mieszczaństwie. Ci płacy mieszczenie nie są oczywiście mniej bezideowi aniżeli kwietyści z *Prośby*, można im jednak zarzucić, że reprodukują znacznie więcej głupot i legend miejskich swym szczebiotliwym pseudointelektualizmem, i dlatego właśnie ich nie „weźmie słońce dla obiady Ducha”.

Ostry erotyk i *O chorym synku* to utwory utrzymane w zupełnie innej tonacji muzycznej — najbardziej sentymentalne i melancholijne kawałki na płycie. Zwłaszcza ten drugi — o utracie jedyne dziecko — przesycony jest wielką tkliwością, ocierającą się o kicz. Ale jakież to kicz! Wykonany tak, że dla niejednego będzie najlepszym utworem na płycie. Erotyk Tuwima jest piękny i gorzki — mówi bowiem o fantazmatach miłości, o tęsknocie do ukochanej bogini, najpierw „okrutnie niezdobytej”, następnie rozwianej realnością pożycia. Przedostatni utwór na płycie — zatytułowany *Ty*, równoważy nam gorycz miłości obrazkiem inaczej zatraconego w miłości, która daje raj na ziemi i wszystko, czego się pragnie.

Dalej mamy Barańczaka z „barokowym” tytułem: *Tekst do wygrawerowania na nierdzewnej bransoletce, noszonej stale na przegubie na wypadek nagłego zaniku pamięci*. Barańczak odrzuca w nim ideę empatii wobec cierpienia ludzkiego czy współodczuwania: cierpimy tak naprawdę sami. Tragizm samotności cierpienia skłania do przyjęcia wizji solipsystów o ułudzie tego, co widzimy wokół. A jednak, to zabawne, ale ten okrutny świat jest najpewniej realny i jedyne. Mimo wszystko, tragikomedia życia winna być traktowana całkiem serio. Jest wszak tak beznadziejnie ulotna...

Dochodzę teraz do miejsca, które niestety — przewijam. Z tym większym smutkiem, że wykonanie jest naprawdę miłe dla ucha. Dziesiąty utwór, jedyne którego słowa napisał Tomasz Kłaptocz, razi mnie niestety retoryką z pogranicza miejskich legend. Zakładam bowiem, że w słowach „Przeraża mnie ta chemia Przeraża mnie szybkie zejście Leczymy się czy tego trzeba czy nie” - chodzi o dość popularne, zwłaszcza wśród co bardziej uduchowionych gospodyń domowych, straszenie „chemią” w pożywieniu. Ich źródłem są takie teksty, jak choćby pomieszczony na stronie newworldorder.com.pl: *Glutaminian sodu (E621) w większości produktów — bardzo szkodliwy!* czy inne tego rodzaju straszące zwłaszcza dodatkami E w oparciu nie o uznane badania, ale o plotki i „badaczy alternatywnych” lub marginalnych. Słynny glutaminian sodu dający potrawom smak mięsa jest jednym z najpopularniejszych „chemicznych” straszaków, choć lista dodatków oznaczonych jako E jest znacznie dłuższa. Ten oznaczony jako E621 dodatek to po prostu jedna z ważniejszych tradycyjnych przypraw kuchni dalekowschodniej (gdyby zamiast opisywać go jako oschłe E621 sięgnąć do jego dalekowschodniej nazwy *Aji-no-moto*, czyli „istota smaku”, pijarowo byłoby to znacznie lepsze posunięcie, które wśród ludzi uduchowionych mogłoby wywołać dodatkową modę na glutaminian sodu). Na temat glutaminianu sodu można czytać albo strony typu newworldorder.com.pl czy prasę kobiecą albo [szeroko uznane badania naukowe](http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/10736380) (http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/10736380) oraz informacje dla konsumentów podawane przez [Europejską Radę Informacji o Żywności](http://www.eufic.org/article/pl/5/24/artid/60/) (http://www.eufic.org/article/pl/5/24/artid/60/). Dodatki E do żywności, które wywołują tyle emocji, dopuszczane są do stosowania przez odpowiednie instytucje unijne, kiedy udowodniono, że ich spożycie nie stanowi zagrożenia dla zdrowia konsumenta. Wbrew rozpowszechnionym opiniom, syntetyczne dodatki do żywności są często bezpieczniejsze w użyciu od tych wyodrębnianych z produktów naturalnych. Łatwiej jest je bowiem oczyścić i kontrolować przebieg ich produkcji. Rodzą one zagrożenia alergiczne w sytuacji nazbyt częstego i obfitego ich spożywania, ale w sytuacji masowo produkowanej żywności trudno byłoby się ich pozbyć, a spożycie zepsutego masła lub jogurtu jest znacznie bardziej niebezpieczne dla zdrowia niż spożycie nie zepsutego produktu, zawierającego konserwanty. Należy więc stale monitorować efekty stosowania dodatków do żywności, ale bez popadania w misjonarskie lęki.

W odpowiedzi na prerażenie autora „chemią”, dałbym mu w prezencie niedawno wydaną książkę PIWu pt. [Smaczno! Chorzy z powodu zdrowego jedzenia](http://www.polityka.pl/kultura/ksiazki/fragmenty/15_04784,1,fragment-ksiazki-smaczno-ego-chorzy-z-powodu-zdrowego-je-dzenia.read) (http://www.polityka.pl/kultura/ksiazki/fragmenty/15_04784,1,fragment-ksiazki-smaczno-ego-chorzy-z-powodu-zdrowego-je-dzenia.read) autorstwa m.in. [Udo Pollmera](http://de.wikipedia.org/wiki/Udo_Pollmer) (http://de.wikipedia.org/wiki/Udo_Pollmer), związanego z niemieckimi wolnomyślicielami chemika żywności. Na szczęście utwór *To nie jest moja ziemia* wykonany jest bez patosu i dość frywolnie, z rechotliwym zakończeniem, co pozwala mieć nadzieję, że pan Tomasz ma dystans do swojego tekstu. Oby i słuchacze podzielili ten dystans...

Drugi utwór Barańczaka na płycie — *XI*, jest równie głębokim kawałkiem poetyckiej refleksji, na temat sieczki informacyjnej karykaturującej nam rzeczywistość przez telewizornię, która wytwarza w nas szkodliwy dystans wobec zła dziejącego się na świecie, podawanego w kawałkach tortu informacyjnego, obok prognozy pogody i sportu. Kiedy udaje nam się przełamać ten dystans na ogół jest już za późno: pociągnięto za spust w naszym kierunku lub sami uwolniliśmy nabój. Prezenter jednak zaprasza nas chwilę potem znów do świata rozrywki. Sąd będzie, lecz nie teraz.

Płytę kończy spokojny utwór Staffa *Deszcz jesienny* — o smutku i samotności. Tym razem jednak nie tej zwykłej i codziennej, ale wręcz metafizycznej:

"Szczęście przyjąć chciało, lecz mroków się złąkło.
Ktoś chciał mnie ukochać, lecz serce mu pękło,
Gdy poznał, że we mnie skrę rozlic chce próżno...

Przez ogród mój, szatan szedł smutny śmiertelnie
I zmienił go w straszną, okropną pustelnię...
Z ponurym, na piersi zwieszonym szedł czołem".

Powyżej przedstawiłem zwięzłe i syntetyczne interpretacje utworów na nowej płycie, aby pokazać jej jakiś zarys treściowy, na ogół nie są to jednak rzeczy jednoznaczne — jest to poezja śpiewana w pełnym tego słowa znaczeniu, choć w nietypowym ujęciu grupy, która nie bardzo kojarzy się z poetami (na okładce wyglądają, jak chłopaki z ulicy). Interpretacje te nie roszczą więc sobie pretensji o wyłączność. Uznaję je po prostu za całkowicie uprawnione, w pewnej mierze przybliżające utwory Tuwima, Barańczaka i Staffa, które kto inny może odczytać zupełnie inaczej.

Mimo że nie przepadam za pesymistycznymi klimatami muzycznymi, a w *Chrystusie miasta* tak niewiele jest optymizmu!, to jest to rzecz naprawdę bardzo dobra. Nie polecę go oczywiście ludziom szukającym radości życia w muzyce, ale ci, którzy szukają trudnej refleksji — nie zawiodą się. Spodobała mi się opinia jednej z fanek Buldoga, która chciałbym przytoczyć na zakończenie:

"Myli się ten, kto myśli, że to jest płyta nagrana przez smutasów dla smutasów. To płyta prawdziwa, która z niezwykłym wyczuciem opowiada o tym, o czym z reguły ludziom ciężko mówić na głos lub ciężko słuchać — o biedzie, śmierci, głupocie, nieśmiałości, o miłości, o tym co boli, cieszy, o tolerancji, kłamstwie. A ten śmiech na końcu *To nie jest moja ziemia* i w bonusie, to rodzaj otuchy i pocieszenia dla tych, których ta płyta przerasta".

Mnie poza ową refleksją nowy Buldog skłonił do lepszego poznania Tuwima, za co jestem im szczególnie wdzięczny. A jest jeszcze co ożywiać, wszak wiersze Tuwima były jednym z elementów kampanii o unowocześnienie obyczajów i przeciw zacofaniu i przesądom. Nie zgadzam się z opiniami tych, którzy uznają, że śpiewanie własnych autorskich tekstów (jak robi to choćby na ogół Kazik) jest jakimś wyższym stopniem artyzmu muzycznego danego wykonawcy. Często bowiem ożywienie dobrego tekstu mistrza słowa jest wyzwaniem znacznie trudniejszym aniżeli sklecenie własnych parę słów przez artystę, który jednak przede wszystkim jest muzykiem a nie tekściarzem.

Mam nadzieję, że nowego Buldoga czeka twórcza przyszłość na jak najlepszej fali. Mimo tych kilku słów zastrzeżeń do Tomasza Kłaptocza, uważam go za wyjątkowo uzdolnionego muzyka, którego potencjał wokalny dawał o sobie znać w Akurat, ale dopiero z Buldogiem wznosił się tak wysoko.



Oby tylko do następnej ich płyty nie trzeba było czekać kolejnych czterech lat.

Mariusz Agnosiewicz

Redaktor naczelny Racjonalisty, założyciel PSR. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Profil użytkownika Mariusz Agnosiewicz](#)



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 04-05-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7280) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7280>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl